Nr. 45. Kraków, Sobota 23 Lutego 1895. Rocznik XIV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Z walki o prawa narodowe.

W walnej batalii, w sejmie pruskim 16 b. m. stoczonej, dzielnie spisał się także prezes tamtejszego Koła polskiego, p. Motty, polemizując z ministrem Koellerem i jednym z poprzednich mowców, Tiedemannem, założycielem osławionego Towarzystwa ku szerzeniu niemczyzny na wschodnich kresach. Z mowy p. Motty'ego zasługuje na uwagę zwrot następujący:

„Co do uwag posła Tiedemanna, to jakże może on twierdzić wogóle o rozrastaniu się żywiołu polskiego i wysnuwać stąd wniosek o potrzebie utworzenia osobnego stowarzyszenia przeciw polskości! Jak to już przy innej powiedziałem sposobności, jest rzeczą całkiem naturalną, że gdzie dwie narodowości obok siebie istnieją, raz ta, to znowu druga bierze górę. Jakież, dajmy na to, chcecie, panowie, przedsięwziąć środki, aby n. p. w jednym roku Polacy nie rozmnożyli się więcej od Niemców? Czyż chcecie użyć trucizny, lub innych środków, aby zapobiedz temu rozmnażaniu się? *(Wesołość).*

„Upraszam przeto posła Tiedemanna, aby to pozostawił historycznemu rozwojowi i postępowi czasu, gdyż zmienić się to nie da. I dlatego nie widzi mi się to logicznem, że ponieważ Polacy obficiej się mnożą niż Niemcy, trzeba temu zapobiegać.

„P. Tiedemann zwracał następnie uwagę na zmienność rządowej polityki wobec Polaków i wywnioskował stąd niekorzyści dla narodowego poczucia Niemców. Gdzież jednakże dostrzegł ową zmienność? Od czasu, jak żyję, nigdy nie mogłem się dopatrzeć faworyzowania Polaków ze strony władz, ale na odwrót. Czyż za rządów hrabiego Capriviego utworzono nowe polskie szkoły, lub ustanowiono więcej polskich urzędników? Przeciwnie, wszystko pozostało po dawnemu, tylko w poszczególnych wypadkach postępowano więcej po ludzku. Nikt jednakże nie może twierdzić, aby jakiekolwiek Polakom przyznano przywileje.

„Utrzymywał dalej p. Tiedemann, że niemieckie stowarzyszenia przeważnie cele dobroczynne mają na oku, czemu stanowczo zaprzeczyć muszę. Zapomniał zapewne, że obok nich istnieje w Poznańskiem dużo innych towarzystw, że wspomnę tylko „Stowarzyszenie historyczne“, a pominę inne. Że stowarzyszenia te są na wzór polskich zorganizowane, jest rzeczą całkiem naturalną: jesteśmy na naszych śmieciach, a więc pierwsi rozpoczęliśmy zakładać towarzystwa. I tak zawiązaliśmy Towarzystwo Przyjaciół Nauk, na wzór którego utworzono następnie niemieckie Towarzystwo historyczne. Mogę wam, panowie, zaręczyć, że oba te Towarzystwa — a do jednego z nich mam zaszczyt należeć — w najlepszej z sobą żyją zgodzie. Prezesowie obu Towarzystw są w ciągłej z sobą korespondencyi, przesyłają sobie wzajemnie książki z swych bibliotek, a Towarzystwo historyczne nieraz pożycza od nas ważniejsze dokumenta. Słowem, wzajemna harmonia jest jak najlepsza.

„Z powyższych słów możecie się przekonać, że nigdy z naszej strony nie wychodzi zaczepka, ale że zawsze staramy się żyć z naszymi współobywatelami w przykładnej zgodzie. Mimo to twierdzi p. Tiedemann, który zdawał się być ogromnie oburzonym protestem jednego z mych kolegów, że każde polskie stowarzyszenie, choćby najniewinniejszą nosiło nazwę, zawsze ma na celu polską agitacyę lub polską propagandę. Daruj, panie Tiedemann, że to nazwę błahem twierdzeniem bez żadnego dowodu. Tyle masz słuszności, że to są stowarzyszenia polskie, a nie niemieckie; że w nich mówi się po polsku, krzewioną jest polska nauka i polski język. Innej agitacyi nie znamy.

„Tymczasem proszę się przyjrzeć bliżej okólnikowi generalnego sekretarza „Stowarzyszenia ku szerzeniu niemczyzny na wschodnich kresach“, p. von Binzer. Powiedziano w nim pomiędzy innemi: „Wzywamy pana, abyś się starał o jak najszersze rozgałęzienie naszego Towarzystwa“, a w końcu dodano tłustemi czcionkami, że tajemnica nazwisk jest zapewnioną. *(Słuchajcie! słuchajcie! z ław polskich.)*

„Cóż ten dodatek ma oznaczać? — Nie chcę mu podsuwać żadnych tendencyj, wszakże przyznacie panowie, że to nie jest działanie otwarte.

„Nie chcę rozwodzić się tu specyalnie o wielu zarzutach, które zrobił tu prócz tego jeszcze dep. Tiedemann, a mianowicie o tylekroć tu poruszanej kwestyi polonizowania Niemców przez duchowieństwo katolickie; nie chcę też poruszyć sprawy katechizmu, rycin itd. Powracam jednakże w kilku słowach do tego, co powiedziano o pobycie jednego kolegi mojego we Lwowie. P. Kościelski nie powiedział nic niebezpiecznego. Chciał powiedzieć tylko, że naród zawsze pozostaje jednym, czy jesteśmy Polakami w Galicyi, czy w Prusiech, czy w Rosyi. Polakami jesteśmy zawsze i w tej tylko myśli oświadczył, że jakiekolwiek linie kreśli się na narodzie, zawsze on pozostaje jednym narodem. Jest to też słuszne i każdy z panów na to się zgodzi. Nie mógł przytem bynajmniej mieć na myśli jedności pod względem państwowym. Zgodnie z tem miałem niedawno zaszczyt wskazać panom na to, jak dobrymi obywatelami są nasi rodacy w Galicyi.“

Obrona szanownego posła Motty'ego miała naturalnie czysto teoretyczne znaczenie; cała prawica, stronnictwa starego kartelu, nie posiadały się z radości, że minister Koeller zachęca do walki z Polakami.

Nie chcemy też przytaczać tutaj głosów prasy narodowo-liberalnej i konserwatywnej, uderzającej teraz z całą siłą na żywioł polski. Natomiast organa stronnictwa środkowego stają w obronie Polaków. Tak *Köln. Volks-Ztg* pisze w jednym z ostatnich numerów:

„Polacy — pisze ten dziennik — mają z natury krew gorącą i są skłonni do posuwania się za daleko. Ale jeśli pewni szowiniści twierdzą, że Niemcy na wschodnich kresach są tymi, których Polacy „uciskają“, to przypomina to „straszliwe historye“, które w roku 1863 szerzyła prasa angielska, według których w księstwach nadelbiańskich biednych Duńczyków tak bardzo prześladowali mieszkańcy Szlezwiku i Holsztynu. W żadnym kraju na świecie nie znajdujemy przykładu, aby szczep panujący ujarzmiała mniejszość, a najmniej możliwem jest to w państwie, w którem władze takie mają znaczenie, jak u nas. Wszędzie znajdują się ludzie, którzy mówią, że jagnię zmąciło wodę. Rosyanie twierdzą, iż nad Bałtykiem prześladują ich Niemcy, a Madziarowie skarżą się, że Niemcy, Kroaci i Rumuni nie dają im pokoju. Polscy poddani w Prusach są tak dobrze jak wykluczeni z administracyi państwowej; coby mieli począć, by prześladować Niemców, to już jest tajemnicą „narodowców“. To prawda, że ludność polska nie występuje wobec niemieckiej z wyszukaną grzecznością, ale czy w tem coś dziwnego? Czy Niemcy nie robili dawniej i nie robią tak samo wobec Duńczyków, a w prowincyach nadbałtyckich wobec Rosyan?

„Cała przyczyna zatargu mieści się w zamiarach germanizacyjnych. Tego nie zniesie żaden naród, gdy widzi że go się wynaradawia, że mu się chce odebrać język. We wszystkich polskich dzielnicach wywołała „germanizacya“ zatarg. Należy umieć postawić się także w położeniu strony przeciwnej. Gdybyśmy musieli posyłać dzieci nasze do szkoły francuskiej, gdyby niemiecki wieśniak każde pismo do władz musiał przesyłać w języku francuskim, natenczas i my najeżylibyśmy się także i nie mielibyśmy przytem uczucia, że z powodu obstawania przy swoim języku i narodowości mamy się wstydzić. A jeżeli u nas znajdują się ludzie, którzy popadają w wielkie „moralne“ oburzenie, że Polacy nie chcą zarzucić swego języka i kultury, to jest to pomysł bardzo nieszczęśliwy. Nie należy Polaków łżyć za przymiot, który każdemu Niemcowi poczytuje się za zasługę. Język należy do duchowego jestestwa człowieka. Jeżeli od kogo innego żądam, aby poświęcił swój język a mój przyjął, to takiem samem prawem mogę żądać od niego jego ręki nogi lub innego kawałka jego ciała. Państwo może wymagać od Polaków posłuszeństwa wobec ustaw, ale nad ich „językiem“ w tem znaczeniu ma ono równie mało mocy, co nad ich językiem fizycznym“.

Koeln. Volks-Ztg. wzywa potem Polaków do taktu i umiarkowania; przestrzega, aby nie drażnili Niemców niepotrzebnie, poczem pisze:

„Jeżeli Polacy tak będą działali, natenczas coraz bardziej zakorzeni się przekonanie, że równie niemożliwą, jak niedorzeczną jest rzeczą wynaradawiać tak wielki szczep ludu, jak polski. Jest to niemożliwem; jeżeli bowiem nie zdołano tego uczynić w pierwszem stuleciu ani w Rosyi, ani w Austryi, ani w Prusach, to nie dokona się tego z pewnością w drugiem stuleciu. Eksperyment ten atoli uzna się tem bardziej za szalony, im bardziej Polacy będą uwydatniać swoją duchową i moralną dojrzałość. Upadku spodlonego narodu każdy musi pragnąć, im bardziej atoli polskość będzie objawiała swoje znaczenie, jako czynnik kultury, tem ogólniejszym musi stać się interes, by utrzymać polski język, polską literaturę i cywilizacyę.

„W Niemczech oddać jeszcze należy uznanie znaczenia Polaków jako przedmurza przeciw moskwicyzmowi. Jakkolwiek nie istnieje już Polska samodzielna, to jednakże w razie wojny niesłychane miałoby to znaczenie, ku której stronie przechylą się sympatye 16 lub 18 milionów ludzi, mieszkających między Rosyanami a Niemcami. Wszystkie te względy przyczynią się do utrwalenia rozpoznania, że nietylko reszta ludzkości, ale także jej część, mówiąca po polsku, posiada prawo, które z nią razem na świat się urodziło.“

Jak z tych wywodów widzimy, nie brak w Prusiech polityków, uczciwie i zdrowo zapatrujących się na kwestye narodowościowe. Dopóki zdanie ich nie znajdzie posłuchu, Niemcy narażone będą na bezowocne wysiłki i wyczerpywać będą swe siły w wewnętrznej walce, podczas gdy sił tych na inne, pożyteczniejsze cele używćby powinny. Prusy zapłacą kiedyś drogo za szowinizm, za obłęd wielkości narodowej, który dzisiaj pobudza ich do prześladowania narodu polskiego.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Praga, 20 lutego.

Sprawa śląska znowu została poruszona w *Narodnich Listach* przez korespondenta tego pisma z Opawy, niejakiego p. Ignacego Horzycę, który obecnie po zamknięciu sejmu śląskiego, powrócił do Pragi. Każdego, kto się już był przyzwyczaił do tego, że o Polakach organ carofilów nadweltawskich mówi z zaciekłą nienawiścią, musi zadziwić pokojowy, omal nie grzeczny, ton wczorajszego artykułu *Narodnich Listów.* Na punkcie spraw śląskich zmiękło pismo młodoczeskie bardzo znacznie i już nie z taką pewnością objawia swe pretensye. Widocznie drukowana w *Nowej Reformie* ściśle naukowa praca p. Bystronia wywarła pewne wrażenie. Dziś nawet *Narodni Listy* nie ośmielają się już twierdzić, wbrew prawdzie tego, co zostało obalone za pomocą dosłownych cytatów z dzieł pierwszorzędnych czeskich znawców stosunków śląskich, jak Szembera, Bartosz i inni.

Nadużywalibyśmy cierpliwości czytelników naszych, podając treść artykułu p. Horzycy. Znają już oni dostatecznie pretensye *Narodnich Listów*, które dwukrotnie zostały wydrwione nawet przez organ Czechów cieszyńskich *Ciessinske Nowiny.* Tu chcielibyśmy dotknąć tylko jednego szczegółu, który nie jest pozbawiony znaczenia, a który najwyborniej charakteryzuje bezgraniczny egoizm Młodoczechów i rzuca pewne światło na ich obłudę w kwestyach narodowościowych.

Oto p. Horzyca wylewa gorzkie łzy nad tem, że w r. 1865 język czeski w kościołach polskich na Śląsku zastąpiono przez polski! „Z języka, który niegdyś cieszył się nieograniczonem panowaniem w Opawskiem, Opolskiem, Raciborskiem i Cieszyńskiem, czeszczyzna została zepchnięta na stanowisko narzecza podrzędnego, które obecnie brzmi tylko w kilku kościołach na zachodzie Ks. Cieszyńskiego“ — biada p. Horzyca.

Oto, jak przedstawia się tolerancya narodowa organu partyi „swobodomyślnej“. Że pewnej narodowości udało się nareszcie zdobyć prawa należne dla jej języka, to smuci p. Horzycę. Dlaczegóż nie biada on i nad tem, że nieszczęśliwy język niemiecki, który wszakże panował na całym obszarze ziem czeskich, został zepchnięty na stanowisko podrzędne?

Wobec takich tendencyj zaborczych Młodoczechów, objawianych dziś już dość otwarcie, czyż nie należy się obawiać, że w razie gdyby Czechom udało się dopiąć zamierzonego celu i osiągnąć tz. „czeskie prawo państwowe“, żywioł polski na Śląsku zostanie poddany eksperymentom gwałtownej czechizacyi? Chcielibyśmy bardzo usłyszeć szczere zdanie w tej kwestyi z ust samych Młodoczechów. („Czeskie prawo państwowe“ gwarantuje równouprawnienie tylko dwom językom: czeskiemu i niemieckiemu). Że frakcya tz. „postępowców“, a jeszcze bardziej realiści o żadnej czechizacyi Polaków śląskich nie myślą, o tem jesteśmy przekonani, ale takie oświadczenie p. Horzycy, zamieszczone w organie, mianującym się organem całego narodu czeskiego, może nasunąć poważne wątpliwości co do szczerości uczuć „słowiańskich naszych pobratymców zachodnich.

Na Morawach wychodzi pisemko *Velehrad*, piastujące tz. „ideę cyrylo-metodyjską“ czyli, innemi słowami mówiąc, dążące do przeprowadzenia narodu czeskiego na łono prawosławia. Otóż w jednym z ostatnich mumerów tego organu znajdujemy wzmiankę, że na mocy czeskiego prawa państwowego nietylko Śląsk, ale i Księstwa Oświęcimskie i Zatorskie powinny należeć do Czech. Mało tego, pisemko to twierdzi, że Czesi na Śląsku pruskim są uciskani przez Niemców i Polaków. Na taką bezczelność nawet *N. Listy* nie potrafiłyby się zdobyć!

Mówiąc jeszcze raz o *N. Listach*, nie mogę pominąć tego, że we wczorajszym numerze tego pisma wymieniony został jako malarz rosyjski p. „Semiradsky.“ Po raz pierwszy pono nazwisko malarza naszego ukazuje się Czechom w tej formie. Dotąd pisano je zawsze i wszędzie poprawnie gdyż każdy Czech wie, jakiej narodowości jest twórca „Pochodni Nerona“. Moglibyśmy dać jednę radę panom carofilom nadweltawskim i to, ażeby sprawić im tem większą przyjemność, w języku rosyjskim — *„nie pluj w kołodież — prijdiotsia napit'sia!“* (przysłowie: nie plwaj do studni — może się zdarzyć, że się zechcesz napić!) Mogą i Polacy kiedykolwiek być Czechom potrzebni.

Z Rady państwa.

Wczoraj obradowały obie Izby Rady państwa. W Izbie panów porządek dzienny obejmował oprócz formalności tylko wybory uzupełniające do komisyi. W toku posiedzenia prezydent Rady ministrów zawiadomił Izbę, że rząd zaprosił krakowskiego księcia biskupa Puzynę do zajęcia miejsca w Izbie panów, należącego mu w myśl ustawy.

Obrady Izby poselskiej zapełniły wczoraj również formalności i sprawozdania o petycyach.

Prezydent Izby zagajając posiedzenie poświęcił kilka słów pamięci zmarłego posła Somarugi, po czem posłowie świeżo wybrani, a między nimi hrabia Andrzej Potocki, złożyli prawem przepisane przyrzeczenie.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego dr. Steinwender wniósł ustnie interpelacyę w sprawie emisyi pożyczki koronowej. Interpelacyę tę, złożoną na poprzedniem posiędzeniu, podaliśmy wczoraj w „Przeglądzie politycznym“.

P. dr. Marchek i towarzysze przedstawili wniosek o ustawę zakazującą wyrobu wina sztucznego i materyałów do jego fabrykacyi.

Po załatwieniu kilku petycyi przekazano rządowi petycyę o ustawę regulującą prawa stron do niepodniesionych wygranych i sum za wylosowane obligacye i wezwano rząd, aby ustawę taką wniósł jak najprędzej.

Żywszą dyskusyę wywołał referat p. Świeżego nad petycyą jednego z miast czeskich o nadzwyczajne zarządzenia przeciw cyganom. Komisya wniosła, aby petycyę tę odstąpić rządowi. Pp. Purghardt i Formanek podnieśli natomiast cały szereg skarg na bandy cyganów, a p. Purghardt wniósł rezolucyę wzywającą rząd, aby wniósł ustawę zabraniającą cyganom zagranicznym przebywać w obrębie Austryi, a cyganom austryackim włóczyć się po kraju. Poseł ten użalał się również na nadużycia włóczęgów i wędrownych komedyantów. Izba odrzuciła jednak jego rezolucyę i uchwaliła wniosek komisyi.

Przy petycyi pewnego obywatela o opust podatku gruntowego za lata 1893 i 1894, którą w myśl wniosku referenta ks. Świeżego przekazano rządowi do uwzględnienia, pp. Dyk i Kronawetter skarżyli się na postępowanie rządu, który petycyj przekazanych mu przez parlament nie uwzględnia i przez to osłabia powagę parlamentu.

AUSTRALCZYK.

POWIEŚĆ

przez

ELIZĘ ORZESZKOWĄ.

WSTĘP.

5 (Ciąg dalszy.)

Ktoś dostarczył informacyi, że Marceli Domunt towarzystwa dam nie lubi, jest zwykle zanadto zmęczonym pracą, aby miał znowu męczyć się rozmową. Ożenił się zresztą przed paru laty, a prosty flirt nie przedstawiałby dla niego żadnego interesu poważnego. Dowcipnisie utrzymują, że nawet z żoną spędza dwa dni na rok, przez resztę czasu znajdując się w podróżach i miejscach bardzo oddalonych, w których prowadzi swoje roboty. Gra w karty daje mu wytchnienie i rozrywkę nie nużącą, ale i wśród niej objawia charakter sobie właściwy. Grywa niezmiernie śmiało i wysoko. W takiem też tylko zebraniu, jak obecne, znaleźć się mogą odpowiedni dla niego partnerzy.

Roman słuchał tych wszystkich wiadomości i uwag z ciekawością bardzo żywą, bo przecież, niegdyś, znał dobrze ich bohatera, jakoteż jego miejsce rodzinne i rodzinę. Kędyś, stąd bardzo daleko, na rozłogu pól płaskich, pod ciemnym pasem boru, stał dom nieduży, białym tynkiem powleczony, z gankiem opartym na czterech białych słupach, z dużą szybą stawu w ogrodzie cienistym. Nazywało się to: Kaniówka i było starem gniazdem rodzinnem, z którego wyleciał ten orzeł. Miejsce to Roman widział w tej chwili, jakby w oddaleniu ogromnem i jakby w mgle oddalenia i zapomnienia. Niegdyś przecież znał je dobrze. Domuntów było kilku. Ten najstarszy. Ciekawa rzecz, co stało się z innymi? Oto, skąd wyszedł, a dokąd zaszedł. Powiodło mu się. To dopiero powodzenie prawdziwe i duże. W porównaniu z niem, czemże jest los Romana? Drożyną wąziutką i biegnącą po równinie monotonnej. Lata jeszcze minąć mogą bez wprowadzenia jej na wzgórze jakiekolwiek, a o takich szczytach jak ten — marzyć mu nawet niepodobna! Stał we framudze okna odosobniony, zamyślony i z przykrością uczuwający znowu żmijkę, która szczypała go w serce daleko dotkliwiej, niż przedtem.

Z zamyślenia obudziło go lekkie dotknięcie wachlarza. Baronowa wsunęła mu rękę pod ramię i szła z nim przez długi szereg salonów, spotykając po drodze ukłony głębokie, spojrzenia pokorne, słówka pochlebne i rozrzucając w zamian skinienia głową, uśmiechy, nieskończenie rozmaite ruchy wachlarza. W jednym z salonów sławny i modny artysta zasiadał do fortepianu. Gospodyni domu mogła dość swobodnie rozporządzać się czasem, przez który trwać miał koncert skupiający dokoła siebie ciekawość i uwagę wszystkich obecnych, z wyjątkiem tych, którzy grali w karty.

Była rozpromienioną od radości. Wieczór ten był jednym z najświetniejszych, jakie wydała kiedykolwiek. Może nigdy jeszcze nie zgromadziło się u niej tyle, ile dzisiaj znakomitości, chwał, potęg różnego rodzaju. Kobiety najpiękniejsze i najmodniejsze; mężczyźni najbogatsi i najdostojniejsi. Bawiono się też wybornie; znudzenia w Towarzystwie, niezręczności w przyjęciu ani śladu. Trzeba mieć jej głowę, aby w ty dzień po powrocie z podróży urządzić wielki wieczór tak znakomicie. To też wszyscy oddają sprawiedliwość jej geniuszowi w tym kierunku. Nasłuchała się mnóstwa komplementów najprzyjemniejszych w świecie. Trzeba też szczęścia, aby zdobyć do grania tego zachwycającego Brombirnknopfa! Bóg tylko i ona wiedzą, ile ją ta zdobycz kosztowała starań i pieniędzy. Kazał sobie zapłacić sumę bajeczną, ale zato nikt najpewniej mieć go nie będzie na swoich wieczorach oprócz niej i może jeszcze paru osób takich, które zawsze wszystko mają. Nic też dziwnego, że takie tryumfy i powodzenia odmłodziły ją o lat kilkanaście. Formalnie, jubilowała. Radość i tryumf świeciły w jej oczach i rozpierały pierś obnażoną, falującą oddechem szerokim, głębokim. Mową szybką, prawie szczebioczącą, powierzając towarzyszowi uczucia tej radości i tego tryumfu, weszła z nim do saloniku ustronnego, oświetlonego jedną tylko lampą, palącą się w klombie palm rozłożystych. Niedaleko klombu niski parawanik przegradzał dwa głębokie w tył odgięte fotele od grupy sprzętów innych.

Śliczny parawanik chiński ze smokiem złotym oprawionym w bambusowe pałki.

— Dla czego tu koniecznie? — z uśmiechem zapytał Roman.

— Taki już mój kaprys — odpowiedziała z filuternością dwudziestoletniej kokietki, ale spoważniała zaraz i gdy oboje usiedli na fotelach, natychmiast opowiedziała mu nowinę przyrzeczoną. Roman, zaciekawiony, lecz nie dowierzający, słuchał zrazu z lekceważeniem trochę przybranem a trochę rzeczywistem; lecz po kilkunastu słowach baronowej bardzo spoważniał, a zaraz potem rozpromienił się prawie takąż radością, jaką ona promieniała. Istotnie, nie bez słusznej przyczyny wzywała go tak nagląco i prowadziła przez wszystkie salony za parawanik chiński.

W parę dni po powrocie z podróży miała zręczność długiej rozmowy z dygnitarzem wiadomym i — otrzymania od niego obietnicy uroczystej, którą gdy powtórzyła, smok złoty w bambusowych pałkach drgnął i zamigotał pod światłem lampy padającem z za pierzastych liści palmowych. Była to obietnica, raczej przyrzeczenie stanowcze, oddania Romanowi pewnej posady, niespodziewanie wysokiej, świetnie opłacanej, otwierającej dla przyszłości perspektywy dalekie. Nie był to krok, ale skok naprzód. Ona jedna była w stanie coś podobnego wyszperać i wyjednać, bo trzeba na to oprócz stosunków, sprytu kobiecego i gorliwości prawdziwie przyjacielskiej. Są jednak w tym ulepie dwie krople gorzkawe: jedna ta, że posada wolną będzie zaledwie za miesięcy kilka; druga ta, że znajduje się stąd daleko. Półtora tysiąca wiorst, czy trochę nawet więcej. O te kilka miesięcy mniejsza i trzeba będzie tylko przez czas ten bronić się z całej siły, aby nie zapomniano nas i danej nam obietnicy; gorzej z wyjazdem w strony tak odległe, który jego może trwożyć nieco, ją bardzo zasmuca. Istotnie, mówiąc o tem posmutniała. Że też to nigdy nic w życiu nie złoży się zupełnie dobrze, a w wypadku nawet najpomyślniejszym tkwić musi jakiś ćwiek bolący! Jednak, cóż robić! Nie jest egoistką i radzi mu, aby zdecydował się na przyjęcie tej zmiany położenia razem z jej niedogodnościami. Niema zresztą w tem nic strasznego. Nie zamieszka w żadnym kącie zapadłym i dzikim, ale w mieście dużem, bogatem, ruchliwem i z wielu względów bardzo ciekawem. Ona tam kiedyś przepędziła parę tygodni u znajomych. Bazar wszechświatowy, nie miasto. Można tam bawić się wybornie i w całem znaczeniu żyć dobrze. Zachodzi tu nakoniec ta jeszcze okoliczność szczęśliwa, że paru jej dawnych przyjaciół teraz właśnie zajmuje w tem mieście stanowisko dominujące. Roman przedstawi się im z listami od niej i tym sposobem zajmie odrazu w tamtejszych kołach towarzyskich miejsce wygodne i przyjemne. Cóż? Nie potrzebuje nawet zapytywać, jak mu się podobała jej nowina, bo widzi to z wyrazu jego twarzy.

— Zadowolonym jesteś, prawda? ucieszonym nawet! Nie dziwię się, bo naprawdę masz z czego się cieszyć! Wolałabym jednak, aby wiadomość o tem że musisz stąd wyjechać, trochę cię zasmuciła. Dziesięć lat widywaliśmy się prawie co dnia — przyzwyczaiłam się do ciebie, jak do... brata! Dziesięć lat.. o, Boże! Jakże wszystko przemija! Ale nie jestem egoistką. Pracowałam dla ciebie wbrew interesowi własnemu. Podziękuj mi!

Serdecznie i z wdzięcznością rzetelną ucałował obie jej ręce.

Istotnie oddała mu znowu przysługę ważną; znowu popchnęła naprzód wóz jego losu. Ją to podziękowanie, w połączeniu z myślą o jego wyjeździe tak rozrzewniło, że oczy jej zwilgotniały.

— Zdenerwowaną jestem — szepnęła, — miałam w tych dniach zgryzotę wielką, wprost nieszczęście...

— Jakie? — z pośpiechem zapytał Roman.

— Później ci to opowiem. Gdy wszyscy się rozjadą, zostaniesz u mnie na pół godziny. Przypuszczam, że długo trwać to nie będzie. Wieczerza skończy się za godzin parę, a zaraz potem się rozjadą. Wtedy opowiem ci, co mnie spotkało...

— Może Bruno zgrał się znowu w karty, albo M me Marie spotkało cokolwiek złego?

Trochę żałośnie, trochę gniewnie skinęła ręką.

— Nie — rzekła, — ty wiesz, że ja od swoich dzieci nie spodziewam się już nic dobrego!

(C. d. n.)

Hrabia Kaunic, który referował o petycyi Antoniego Hawełki ze Śmichowa o wynagrodzenie z powodu niezasłużonego zasądzenia, wywołał burzliwą scenę w Izbie. W ostatecznem wywodzie dr. Kaunic przemawiał po czesku. Posłowie niemieccy starali się krzykiem skłonić go do przemawiania po niemiecku. Natomiast Młodoczesi w ten sam sposób starali się przeszkodzić, aby referent mówił po niemiecku W końcu przewodniczący wice-prezydent Izby Abrahamowicz wezwał referenta, aby przemawiał w języku dla wszystkich zrozumiałym. Do wezwania tego zastosował się p. Kaunic i zakończył mowę po niemiecku.

Po załatwieniu kilku petycyj zamknięto obrady, a po interpelacyach pp Zallingera i Krausa w sprawach lokalnych, p. Gessmann zainterpelował ministra handlu z powodu położenia materyalnego dyurnistów pocztowych.

W końcu prezydent zawiadomił Izbę, że złożono interpelacyę, którą z powodu jej treści każe odczytać dopiero na posiedzeniu poufnem i zamknął posiedzenie.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś. Na porządku dziennym nowy kodeks karny.

Przegląd polityczny.

Kraków, 22 lutego.

O posiedzeniu klubu Hohenwarta, na którem była mowa o sprawie cylejskiej, organ konserwatywny *Vaterland* ogłasza lakoniczne „oficyalne" sprawozdanie następującej osnowy:

„W klubie omawiano ponownie pozycyę budżetu obejmującą wydatek na niższe gimnazyum słowieńskie w Cylei i uchwalono jednomyślnie trzymać się kierunku, jaki klub przyjął już poprzednio". Natomiast *Narodni Listy* podają obszerniejsze sprawozdanie. Według tego dziennika sprawę cylejską poruszył p. Vosniak i wykazywał potrzebę gimnazyum słowieńskiego lub przynajmniej klas równoległych z językiem wykładowym słowieńskim w Cylei. W okręgu, z którego napływają uczniowie do gimnazyum w Cylei, jest 185.000 Słowieńców, a tylko 10.000 Niemców. W samej Cylei jest 1.600 Słowieńców, a 4.400 Niemców. Gimnazyum nie jest zresztą przeznaczone tylko dla Cylei, ale południowej Styryi, a w szczególności obejmuje powiaty Cylea, Ran i Schoenstein. Gimnazyum słowieńskie istnieć może zresztą tylko w Cylei, gdyż miejscowość ta najlepiej się na to nadaje. P. Karlon, który w Sejmie styryjskim głosował za ową sławną rezolucyą, starał się wykazać, że uchwała Semu styryjskiego w niczem nie krępuje rządu, a poseł Robic zapowiada, że wszyscy członkowie klubu narodowości słowieńskich obstają bezwarunkowo przy zeszłorocznej uchwale klubu. W końcu hr. Hohenwart wyraził zapatrywanie, że sytuacya w sprawie cylejskiej wcale się nie zmieniła, i że klub nie ma powodu zmieniać swojego stanowiska. P. Vosniak zażądał jednak, aby wyraźnie uchwalono, że gimnazyum słowieńskie isnieć powinno tylko w Cylei. Klub uchwalił też jednomyślnie, a więc także głosami styryjskich Niemców i głosem obecnego na posiedzeniu ministra Falkenheina głosować za pozycyą budżetu, obejmującą wydatek na gimnazyum słowieńskie w Cylei i to wyłącznie w Cylei. W ten sposób klub Hohenwarta wybrnął z trudnego położenia bez żadnego szwanku. Oczekiwać tylko należy, jakie stanowisko zajmie obecnie klub zjednoczonej lewicy niemieckiej.

W wyborach uzupełniających z drugiej kuryi bukowińskiej wielkiej własności wybrano barona Jerzego Wassilkę posłem do Rady państwa w miejsce barona Styrcy, który jak wiadomo, złożył mandat.

Z Niemiec.

Wniosek o cofnięcie ustawy, zabraniającej Jezuitom pobytu w Niemczech, został onegdaj bez rozprawy uchwalony w parlamencie w trzeciem czytaniu. Obecnie idzie tylko o to, aby Rada związkowa przyjęła uchwalony przez parlament wniosek. Wiadomo, że już nie po raz pierwszy przechodzi ten wniosek z parlamentu do Rady związkowej, która odrzucać go zwykła. Bardzo też wątpliwą jest rzeczą, czy obecnie stanie się inaczej. Na razie rząd trzyma w szachu stronnictwo centrum i za cenę widoków przyjęcia wniosku o Jezuitach pragnie pozyskać ich głosy dla ustawy „przeciw stronnictwom przewrotu". O ile z dotychczasowych oznak wnosić można, stronnictwo centrum nie jest w zasadzie niechętne ustawie przeciw socyalistom głównie skierowanej i w komisyi wnosi wprawdzie poprawki do tej ustawy, lecz jej samej nie kwestyonuje. Równocześnie jednak wypiera się centrum w swych organach, jakoby za cenę wpuszczenia do kraju Jezuitów oddać zamierzało swe głosy za uchwaleniem ustawy antiprzewrotowej. Fakta niebawem rzecz wyświetlą najlepiej.

Wielkiej wrzawy narobiło w ostatnich dniach zachowanie się reprezentantów „związku agrarnego". Deputacya związku, jak o tem z telegramów wiadomo, wręczyła cesarzowi adres, który tenże przyjął, pomoc swą rolnikom przyrzekł, lecz równocześnie przestrzegał przed zbyt daleko idącemi żądaniami.

Tego ostrzeżenia nie usłuchali rolnicy i w czasie obrad z bardzo ostremi wystąpili zarzutami przeciwko nieprzychylnej dla rolnictwa polityce ekonomicznej rządu, a zarzuty trafiały głównie poprzedni rząd Capriviego. Przy tej sposobności odzywano się z uwielbieniem dla Bismarka i jego polityki. Na tej podstawie *Dziennik Poznański* wysnuwa następujące wnioski:

„Jeżeli sobie przypomnimy rozprawy, które przed kilku dniami toczyły się z powodu stowarzyszenia ku obronie interesów niemieckich na wschodzie, do którego nawet jako założyciele znaczna liczba członków związku rolniczego należy, jeżeli wspomnimy, z jakiego to źródła i wśród jakich okoliczności utworzył się ten związek, to wątpliwem być nie może, że tak jedna jak druga akcya w ścisłym ze sobą zostają związku i są oznaką zmieniającego się, czyli zmienionego już doszczętnie kursu politycznego, z ostrym idącego wiatrem, który albo idzie z lasu saskiego albo też dąży ku niemu. Już to odwiedziny ks. Bismarka przez nowego kanclerza księcia Hohenlohego, podobno p. Hahna, jednego z głównych filarów związku rolników, przygotowywane na wielką skalę owacye dla żelaznego kanclerza na dzień 1 kwietnia, jako 80-tą rocznicę jego urodzin, w których podobno i sam cesarz udział wziąć zamyśla, wychodzą daleko poza granice prostego uczczenia zasłużonego w rozwoju politycznym Niemiec męża stanu. Są one raczej znakiem dość wyraźnym, że polityka w Niemczech i Prusach na dawne zwraca się tory — a związek rolników niemieckich, jak się zdaje, radby w tym pochodzie nieść chorągiew przewodnią i jeżeliby to być mogło, pochwycić ster wszelkich spraw politycznych".

Niezawisłe dziennikarstwo niemieckie, a nawet organa narodowo-liberalne z pewnem zaniepokojeniem spoglądają na objawy powyższe i agitacyę związku rolników, wkraczającą w dziedzinę polityki ogólnej, wyraźnie potępiają.

Z Paryża.

Jak w poprzednich latach, tak i obecnie rozprawa nad budżetem ministerstwa wyznań dała powód do ożywionej polemiki pomiędzy radykałami a zwolennikami nowego Spullerowskiego ducha, t. j. pojednania republiki z kościołem i Watykanem. Dyskusyę rozpoczął były bulanżysta Naquet, który powtórzył poglądy, wypowiedziane niegdyś przez Boulangera w słynnej mowie w Tours, i ostatecznie stanął po stronie zwolenników polityki tolerancyjnej i pojednawczej. Odpowiedział mu radykał Gras i socyalista Chauvin, który starał się wykazać konieczną potrzebę oddzielenia kościoła od państwa. Baudry d'Asson przemawiał przeciwko polityce antiklerykalnej i zawołał przytem manifestacyjnie, że Serce Jezusa zbawiło świat, a Marsylianka nie zbawi republiki. Za te słowa mowca przywołany został do porządku.

Minister wyznań Poincaré złożył oświadczenie, że rząd domaga się uchwalenia budżetu wyznań i uchwałę tę uważać będzie za uznanie dla liberalnej prawdziwie republikańskiej polityki w stosunku do kościoła. Po oświadczeniu tem Izba uchwaliła przystąpić do szczegółowej rozprawy nad budżetem wyznań 347 głosami przeciw 155.

Opozycya jednakże nie poprzestała na tem. Socyaliści postawili wniosek skreślenia całego budżetu wyznań, co Izba odrzuciła 379 głosami przeciw 111 głosom. Wówczas radykał Maurycy Faure domagał się, ażeby rząd przygotował na przyszłość oddzielenie kościoła od państwa przez odpowiednią ustawę o stowarzyszeniach. Prezydent ministrów Ribot oświadczył, iż sprzeciwia się temu wnioskowi ponieważ przyjęcie tego wniosku oznaczałoby, iż rząd ma przygotować oddzielenie kościoła od państwa, gdy w istocie sprawa ta jeszcze niedojrzała i nie może być załatwioną w ciągu obecnej legislatury. Goblet popierał wniosek Faure'a jakoteż poprawkę Gerville-Réache'a, wzywającą rząd wprost do opracowania ustawy o syndykatach. Oba te wnioski odrzucono: pierwszy 305 głosami przeciw 205, drugi 246 głos. przeciw 164.

Tym sposobem ministerstwo Ribota wyszło zwycięsko z tej drażliwej dyskusyi, która zazwyczaj podnieca namiętności polityczne i przedstawia poważne niebezpieczeństwo dla rządów, nie mających ze sobą stałej i skonsolidowanej większości.

Pomnik Mickiewicza w Krakowie.

Należy się wdzięczne uznanie księciu marszałkowi Sanguszce, że z jego polecenia odsłonięto obecnie cały pomnik Mickiewicza i poddano go pod sąd opinii publicznej w porę przed odebraniem od wykonawcy pana Teodora Rygiera. Każdy, kogo sprawa pomnika największego naszego wieszcza obchodzi, może teraz dzieło to oglądać, studyować i nabrać właściwego o niem pojęcia. Po dokładnem tedy zbadaniu pomnika mamy obowiązek wyrazić uzupełniający sąd do poprzednio wygłoszonego zdania nietylko o samej postaci wieszcza, ale i o reszcie rzeźb figuralnych przy pomniku.

Kto znał projekt p. Rygiera na trzecim konkursie w styczniu r. 1888 wystawiony pod godłem „Szósty", ten po wybraniu go przez ścisły komitet do wykonania, nie mógł spodziewać się arcydzieła sztuki polskiej rzeźbiarskiej, lecz w każdym razie miał nadzieję ujrzenia dzieła dobrego pod względem artystycznym, któremu krytyka mogłaby tylko czynić zarzuty mniejszej wagi. Tymczasem odkryto nam robotę pobieżną, dekoracyjną, odpowiednią do jakiejś uroczystości obchodowej, którą zwykli w kilku dniach na ściśle oznaczoną godzinę dostarczać rzeźbiarze każdego czasu w gipsie wykonaną.

Prawie niepodobna własnym oczom wierzyć, aby przed nami stał pomnik uwielbionego wieszcza w bronzie na wieczną jego cześć i pamiątkę, sprawiony przez cały naród, i że za to dzieło autor odbierze przeszło sto tysięcy złr.

Główna postać w pomniku, Mickiewicz, czy zbliska, czy zdala, zawsze przedstawia się jako figura bez proporcyi, niska i gruba z rękami za długiemi i w palcach za kolosalnemi, z głową dużą, niezgrabnie w ramionach osadzoną, i czaszką w profilu do rasy malajskiej zbliżoną. Głowę wieszcza szpeci jakieś nakrycie z mocno sterczących liści złożone, przypominające ubranie z piór kacyków indyjskich, które ma przedstawić wieniec laurowy. Całą postać okrywa płaszcz z niesłychanie grubego koca wyrobiony, który wieszcz podtrzymuje w połowie korpusu lewą ręką, w prawej dzierżąc coś grubo zwiniętego, niby zwój papieru. Jaką myśl uosabia ta figura, trudno odgadnąć, bo projekt pierwotny co innego przedstawiał. Wieszcz z głową w górę wzniesioną czerpał natchnienie, które piórem trzymanem w prawej ręce kreślił w zeszycie, tkwiącym w lewej ręce na piersiach. Mickiewicz w bronzie wcale żadnej myśli nie wyobraża.

W bezkształtnej bryle koca zagubiona ludzka figura, a w dziwacznie nastrzępionym wieńcu stracona sylweta bujnych włosów Adama, nadaje głównej postaci ze wszystkich stron formę wstrętną. Do uwydatnienia w liniach i kształtach rzeźby, szlachetności postawy, do uosobienia w niej ludzkiego gieniuszu, i wyobrażenia niepospolitego męża potrzeba artyzmu, biegłości w swej sztuce i subtelności w wykonaniu, a tego niepodobna się dopatrzeć w posągu Mickiewicza. Dość nieestetycznym formom stroju europejskiego, w jakim wieszcz chodził, postarał się p. Rygier nadać tak potworne kształty, iż brzydszego posągu z bieżącego stulecia nigdzie spotkaćby się nie dało. Techniczna strona rzeźby w niczem tu nie zdradza studyów z natury, każda część postaci, czy twarz, czy ręka, czy fałd sukni, wykonana ordynarnie, jakby siekierą.

Kto za granicą nie widział pomników ciągle stawianych po miastach różnym sławnym mężom, niech się przypatrzy w Muzeum narodowem w Sukiennicach posągowi gladyatora wykonanemu przez p. Welońskiego, aby sobie wyobraził różnicę między dziełem prawdziwej sztuki, a utworem dekoracyjnym, dalekim od obecnych wymagań artystycznych.

I nadawanie odlewom spiżowym koloru żelaza uważać przychodzi w Krakowie za manię antykwarską, nie zgodną z właściwem pojęciem sztuki. Przecież inne narody europejskie, szczycące się wyższą od naszej kulturą, spiżowych pomników nie czernią, pozostawiając działaniu czasu wytworzenie się na nich patyny z miłym dla oka kolorem bronzu. Imitacya starożytnych rzeźb spiżowych wydobytych z ziemi po długich wiekach uchodzi tylko handlarzom starożytności.

Skierowawszy wzrok niżej do postaci alegorycznych, na stopniach piedestału umieszczonych, z frontu spotkamy się najprzód z niewieścią figurą, mającą przedstawiać Polskę. Daleko lepszą była ta postać w projekcie, bo ręką jedną trzymała wieniec, a drugą tablicę z nakreślonem imieniem wieszcza, na głowie miała koronę klasyczną. Figura w bronzie odlana zamiast wieńczyć wskazuje tylko Mickiewicza, a tablica zamiast imienia podaje w słowach zdanie: „on kochał naród", co przypomina owe archaiczne obrazy ze wstęgami od ust, zawierającemi rozmowę namalowanych figur. Głowa ojczyzny z dyademem najświeższej mody przypomina królowę angielską Wiktoryę w młodym wieku. Konia z rzędem można ofiarować temu, kto bez objaśnienia domyśli się w tej figurze uosobienia Polski. Postawił p. Rygier u jej stóp orła ale aby go nie wziął kto za polskiego, dał mu w jednę łapę pęk rózg liktora rzymskiego. Z drugiej strony Ojczyzny leży gwoździem przybita palma i miecz zarówno niedbale wykonane, jak cały pomnik, bez wdzięku i bez śladu studyów z natury.

Z prawej strony piedestału spotykamy jednę grupę, złożoną z figur dwóch, której trzeba przyznać wartość artystyczną i zmianę od projektu na lepsze. Niewiasta piękna gra na lutni, a u jej stóp spoczywa dziewczątko polskie z książką w ręku, przy niej leży wieniec ze wstęgą: „Oda do młodości". Jest to poezya; tłómaczy się dość wyraźnie i w układzie głowy jej, rąk i nóg czuć wdzięk, jak i w figurze dziewczęcia typowego polskiego znać dzieło prawdziwej sztuki. Traktowanie rzeźby jednak i tu jest dekoracyjne, chociaż położenie bliskie każdego patrzącego powinno było p. Rygiera nakłonić do staranniejszego wykonania. Przytem do koron nie ma artysta szczęścia, bo i poezyi dał jakieś rożki wokoło głowy, które przecież promieni nie imitują. Akcesorya i tu wykonane bez wdzięku, jak np. wieniec z kwiatów.

Z prawej strony pomnika zamiast owego pedagoga, który w projekcie miał uosabiać Mickiewicza jako profesora, widzimy jakiegoś starca, zapewne Bojana, trzymającego lewą ręką za ramię chłopca stojącego obok, któremu coś rozpowiada. Daleko lepsze to, iż zamiast nagiego młodzieńca, jak na projekcie, postawił tu p. Rygier typowego chłopca polskiego w stroju narodowym, lecz ów starzec nic słowiańskiego nie przedstawia i pod względem sztuki wykonanym jest niżej krytyki. Głowa za wielka, korpus wciśnięty w granit jakby w poduszkę tak, że wydaje się, jakby ucięty, przez co nogi za wysoko bioder się czepiają, a sposób wykonania tak pobieżny, iż już nawet wymagań dekoracyjnych nie dosięga. Ręce starca karykaturalne, wyrobienie figury młodzieńca tak niedołężne, że chyba ta grupa nie jest skończoną. Przytem grupa ta do pomnika nie jest zastosowana, miejscami widać nadstawki z płytek kamiennych dosztukowane, miejscami rzeźba wykrojona w bronzie, i to nietylko na sukniach, ale na figurze chłopca który ma łydkę z wierzchu odciętą.

Z czwartej, tj. z tylnej strony pomnika siedzi jakiś schudzony, po długiej a ciężkiej chorobie wymizerowany biedak z mieczykiem w prawej, a tarczą w lewej ręce, i ma przedstawiać patryotyzm, męstwo, gotowość do boju za Ojczyznę! Tu już za daleko posunięta alegorya raczej złośliwa satyra. Jeżeli p. Rygier wykonaniem swojem postaci wieszcza dał narodowi uczucie największego niesmaku, to przedstawieniem patryotyzmu polskiego w osobie owego mizeraka boleśnie dotyka każdego z ludzi myślących. Jeżeli czem Polska szczycić się może, to pewnie gorącym patryotyzmem, o czem tak cudownie nasz wieszcz wszędzie rozpowiada, a tu na pomniku artysta uosobił nam tę miłość Ojczyzny w postaci urągającej wszelkim pojęciom sztuki. To nie młodzieniec oczekujący z siłą i zapałem boju za Ojczyznę, to słabowity rekrut przemocą wzięty do wojska, siedzący na warcie, bo nawet już ustać nie może, niewolnik, zgnębiony ciałem i duchem.

Oto charakterystyka pomnika, postawionego dla największego wieszcza narodu, dla którego nie żałowano ofiar, pomimo największej biedy w kraju całym.

Niechże teraz komitet ścisły, który przyjął na siebie mandat zbudowania pomnika, odpowiadającego godności największego wieszcza narodu, raz odpowie, jak dozorował wykonawcę monumentu że ośmielił się on nam dać utwór, niezaspokajający najpobłażliwszych wymagań samej sztuki plastycznej! Czy przed odlaniem z metalu widział kto z komitetu modele w gipsie przed wyrobieniem formy? Dlaczego główna postać wieszcza absolutnie w niczem nie jest podobną do figury na projekcie, poleconym do wykonania? Czy nie było w łonie ścisłego komitetu ani jednego znawcy, którzyby się poznał na braku proporcyi w figurach na odróżnieniu roboty dekoracyjnej od pracy prawdziwie artystycznej rzeźbiarskiej? Czy wreszcie nie widział żaden z członków ścisłego komitetu tej fuszerki w zestawieniu części pomnika w całość? Owe dziury w bronzie, wycinania, nadstawiania, piłowania odlewu, ów ciekawie wyrobiony napis pobudzający do śmiechu, owa loika między napisem polskim na przodzie, a łacińskim na tyle pomnika, wszystko to byłoby uszło uwagi ścisłego komitetu przed uroczystością odsłonięcia pomnika, gdyby nie czcigodny marszałek, który spowodował pokazanie tego dzieła narodowi przed odebraniem w porę, że jeszcze da się to złe jako tako naprawić, przez usunięcie najbardziej obrażających poczucie narodowe i artystyczne części pomnika.

Nie wiemy jakich to „znanych polskich miłośników i znawców sztuk pięknych" zaprosi komitet do wydania kategorycznej opinii co do figury Mickiewicza, bo właśnie tacy to składali u nas dotąd komitet wykonawczy. Należy wezwać do sądu rzeczoznawców, nie miłośników, bo skądże ci się mogą rozumieć na sztuce plastycznej, gdy się jej nigdy nie uczyli. Rzeczoznawcami zaś są w pierwszym rzędzie artyści rzeźbiarze, w następnym artyści malarze, których się frazesami nie zaspokoi.

Aby uniknąć wstydu przed sobą i cudzoziemcami, rzecz się dziś tak przedstawia, że nietylko główna postać wieszcza, ale i starzec z chłopcem po lewej stronie, i ów mizerak z tyłu pomnika muszą być usunięte, a w ich miejsce postawione całkiem nowe postacie, wykonane wedle prawideł sztuki, pod nadzorem osób zawodowych.

Pomnik, jaki widzimy, obecnie bezwarunkowo takim, jak jest, pozostać nie może.

Miny złota.

Szybkość, z jaką następują po sobie odkrycia fenomenalnie bogatych min złota w okręgu Coolgardie (Australia wschodnia) — okolicy, która trzy lata temu jeszcze należała do nieznanych i którą starzy geografowie byliby oznaczyli, jako *terra incognita* gdyby byli znali Australię, wywołała w Anglii zainteresowanie kopalniami złota, bodaj czy nie większe od głośnej gorączki, panującej niegdyś z tegoż samego powodu pomiędzy spekulantami w Australii i Afryce.

Historya odkrycia min złota w Londonderry, miejscowości położonej o siedmnaście kilometrów od miasta Coolgardie, zakrawa na romans. Możnaby mniemać, iż czytamy rozdział z „Monte Christo" lub „Tysiąca i jednej nocy."

Siedmiu biednych kolonistów wyprawiło się swego czasu z Coolgardie na poszukiwania złota w pustynię, ciągnące się w głąb kraju. Ich poszukiwań w promieniu dziewięćdziesięciu mil od punktu wyjścia nie uwieńczył żaden rezultat i siedmiu podróżnych, po ciężkich trudach i niewygodach, ujrzało się zmuszonymi głodem i brakiem wody powracać do Coolgardie. Wszyscy, rozumie się, czuli się jeszcze bardziej zniechęceni i nieszczęśliwi, niż gdy wybierali się w drogę. W czasie powrotu jeden z nich nazwiskiem Mills, rodem z Londonderry w Irlandyi, odkrył wypadkiem teren, który wydał mu się literalnie zasypany złotem. Mills na próbę odłamał kawał kwarcu i zabrał z sobą. Okazało się, iż nie omylił się wcale co do wartości swego odkrycia. Z zabranego odłamu kwarcu wydobyto złota za pięć tysięcy funtów szterlingów.

Mills i jego koledzy zapewnili sobie wówczas własność sąsiednich placów, zgodnie z prawami australskiemi i niezwłocznie zabrali się do eksploatacyi złota. W ciągu ośmu dni przy pomocy zwyczajnych oskardów wydobyli trochę więcej niż tonnę kwarcu, z której otrzymano drogiego metalu za trzydzieści tysięcy funtów szterlingów.

Pomimo usilnych starań, by odkrycie utrzymać w tajemnicy, wieść o bogactwach rozeszła się szybko i właściciele po kilku dniach zostali oblężeni przez górników, przed którymi trzeba było wszelkiemi siłami bronić swej własności. Sześciu wspólników wyrzekło się wydobywania drogiego metalu, bo dniem i nocą, uzbrojeni od nóg do głów, musieli walczyć z chciwością swych rywali. Wkrótce potem, gdy udało się im ufortyfikować teren, wykopali szyb pięćdziesiąt stóp głęboki i odkryli minę złota tak bogatą, jak i mina znaleziona na powierzchni. W drugim szybie, wykopanym w innem miejscu znaleziono niemniej bogaty skład złota.

Wieść o cudownem bogactwie min „Londonderry" sprawiła wielkie wrażenie we wszystkich miastach australskich. Rozpoczęła się ogólna emigracya i miasta Melbourne Sydney opustoszały, opuszczone przez poszukiwaczów złota, którzy udali się w okolice Coolgardie.

W miarę, jak wzrastała ludność w okręgu Coolgardie, mnożyły się trudności dla sześciu wspólników przy pilnowaniu i eksploatowaniu tak obszernych kopalń. Lord Fingall, chcąc przekonać się osobiście, w jaki sposób dobywa się złoto, w ciągu pięciu minut odłamał ilość kwarcu, z której otrzymano złota za pięć tysięcy funtów szterlingów.

Nabywszy pewną przestrzeń złotodajnego gruntu na własność, lord powrócił do Anglii i do spółki z pułkownikiem Northem zorganizował przedsiębiorstwo z kapitałem 700.000 funtów szterlingów, z których 50.000 funtów zarezerwowano na eksploatacyę.

Przed wyjazdem z Coolgardie lord Fingall radził się wielu ekspertów, a między innymi „Warden of the Field" (dozorcy pól złotych), którego obowiązki są dość zbliżone do obowiązków gubernatora prowincyi. Według ich oceny, żyły złota na dwudziestu pięciu stopach przestrzeni przedstawiają wartość 300.000 funtów szterlingów. Mer z Coolgardie, który został prowizorycznie mianowany dyrektorem kopalni, utrzymuje, iż gdyby otrzymał nieograniczone pełnomocnictwo, mógłby wydobyć w ciągu trzech miesięcy 5 ton złota.

Przed odjazdem lorda Fingall wybudowano na „Złotej dziurze" dom żelazny, zamknięty i opieczętowany przez „Warden of the Field". Szyby są również starannie pilnowane przez ludzi uzbrojonych do chwili, w której nowe towarzystwo będzie przygotowane do rozpoczęcia eksploatacyi, co ma nastąpić już za dni kilka.

W ostatnich czasach wystawa publiczna okazów złota, przywiezionych przez lorda Fingalla, zrobiła wielkie wrażenie w Londynie. Okazy te, w których złoto oceniono na piętnaście do dwudziestu tysięcy funtów szterlingów, są najpiękniejszemi kwarcami złotonośnemi, jakie kiedykolwiek widziano w Anglii. Istnieje projekt wystawienia ich w Paryżu, poczem będą użyte na wyrób błyszczących suwerenów z wizerunkiem królowej Wiktoryi.

Kronika.

Kraków, 22 lutego.

Na budowę szkoły polskiej w Białej przesłał p. Zygmunt Sękowski 5 złr. 50 ct. zarządowi krak. Koła pań Tow. „Szkoły ludowej", wybrane z puszki.

Tow. oszczędności i pożyczek w Oświęcimiu nadesłało 10 złr.

Dr. Jan Malec z Andrychowa zebrane u pp. Kuziów 2 złr. 80 ct.

PP. Przeskowscy złożyli na ręce M. Siedleckiej 150 złr. w zamian za mniej okazały pogrzeb, sprawiony swej matce.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie nadesłał p. Michał Fornelski z Wieliczki kwotę 6 złr. 80 ct., zebraną na uczcie pożegnalnej p. K. Gołdy.

P. Emanuel Winter z Limanowy zebrane na powyższy cel 3 złr. 50 ct. u pp. Dilmów, oraz Tow oszczędności i pożyczek w Oświęcimiu 20 złr.

Z krak. Tow. oświaty ludowej. Przed trzema laty pragnąc uczcić rocznicę konstytucyi 3 maja rozszerzeniem swej pracy w nowym kierunku, postanowiło krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej podjąć sprawę wydawnictwa czasopisma dla rzemieślników polskich. Na wydawanie pisma, z którego polityka miała być wyłączoną a które stojąc na gruncie katolickim i narodowym, miało obejmować cztery działy: literacki, ekonomiczno-społeczny, technologiczny i informacyjny, — potrzeba było znaczniejszych funduszów. Z podjętą myślą w odezwie dnia 25 marca 1891 zwrócił się wydział Towarzystwa do polskiej publiczności z prośbą o poparcie przedsięwzięcia ofiarami pieniężnemi. Pomimo rozesłania 6000 odezw, pomimo energicznej agitacyi członków wydziału i innych ludzi dobrej woli, pomimo powszechnego uznania potrzeby wydawania takiego pisma, zdołano zebrać zaledwie 1480 złr. 36 ct. Według przybliżonego obliczenia potrzeba było na rozpoczęcie i prowadzenie wydawnictwa [illegible] jeżeli pismo to miało być przez ludzi fachowych redagowane, [illegible] nie kilkuset [illegible] pieniężnemi środkami wydział nie mógł [illegible] postanowił [illegible] rozpoczęcie wydawnictwa na czas późniejszy, dopóki nie uda się zebrać [illegible]. Usiłowania [illegible] pozostały atoli bez skutku. Wobec takiego stanu rzeczy, nie mogąc podejmować pracy, któraby dla braku funduszów przerwać trzeba było, a poczuwając się wobec ofiarodawców do obowiązku stanowczego zakończenia sprawy, postanowił wydział zaniechać podjętej przed trzema laty myśli i złożone na urzeczywistnienie jej ofiary pieniężne szanowanym ofiarodawcom na żądanie zwrócić. Zawiadamiając o tem postanowieniu wydział ofiarodawców, uprasza ich, aby w razie jeżeliby zechcieli zwrotu złożonych przez siebie na powyższy cel datków, zechcieli zwrócić się pisemnie z żądaniem swem do sekretarza Towarzystwa dra Dadleza, a to najpóźniej do dnia 31 marca 1895. W dniu 1 kwietnia br. nastąpi obliczenie pozostałych funduszów. Uważając nie podjęte datki za złożone przez ofiarodawców na [illegible] przeleje je wydział na fundusz [illegible] przeznaczonego [illegible] Towarzystwa [illegible].

Z wydziału krak. Tow. oświaty ludowej. *Ks. Pelczar*, przewodniczący. *Dr. W. Dadlez*, sekretarz.

Ze stacyi ratunkowej. Przed godziną 9 wieczór wezwano pogotowie na ulicę Miodową nr. 23 do Cesi Kantorowicz, 12 letniej dziewczynki, zranionej na ulicy Dietlowskiej bagnetem przez pijanego żołnierza. Po udzieleniu opatrunku odwieziono ją do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Zmarli. W Trzcinie pod Rzeszowem zmarł Feliks Brodnicki, b. żołnierz wojsk polskich z r. 1831, obywatel m. Rzeszowa. Liczył 92 lata.

W Paryżu zmarł literat i dyrektor dziennika *Rappel*, August Vacquerie, w 76 roku życia. Był on osobą znaną w świecie dziennikarskim w Paryżu i uchodził za najpoważniejszego kandydata przy najbliższych wyborach do Akademii francuskiej.

Na ślizgawce krak. Towarzystwa łyżwiarzy, obok botanicznego ogrodu, przygrywać będzie orkiestra „Harmonia" jutro i w niedzielę.

Ślub. W sobotę 16 b. m. w parafialnym kościele w Mogilanach pobłogosławił miejscowy proboszcz ks. Walenty Piotrowski związek małżeński p. Aleksandra Radwan Paszkiewicza porucznika, syna śp. Władysława i Heleny z Podlewskich Paszkiewiczów, z p. Michaliną Nowina Konopczanką, córką śp. Józefa i Stefanii Konopków.

Ostatnia sobótka tej zimy odbędzie się jutro w Kole artystyczno-literackiem w Krakowie.

System oszczędności na kolejach państwowych. Otrzymujemy następujące pismo:

Do poruszonego w Nr. 40 *Nowej Reformy* zniesienia zniżki za bilety jazdy, udzielanej przez koleje [illegible], dodać także należy takie samo ograniczenie, względnie zniesienie zniżki, udzielanej dotąd dyetaryuszom władz sądowych. Na mocy rozporządzenia generalnej dyrekcyi kolei państwowych, wydanego w porozumieniu z ministrem handlu (rozp. m. h. z dnia 6 kwietnia 1885 Nr. 68), udzielano do tego czasu zawsze dyetaryuszom bilety jazdy za połowę ceny, czyli tak zw. „półkarty", aż dopiero w dniu 9 lutego b. r. L. 96/319, na odnośną prośbę, przez dotyczącego [illegible] przedłożoną, orzekła tutejsza dyrekcya ruchu proszącemu, że zniżka tylko w jednej dziesiątej normalnej taksy udzieloną być może — i jeżeli proszący chce ją uzyskać, to powinien dołączyć 50 ct. jako należytość za wygotowanie (*Ausfertigungsgebühr*). Tak więc i tę jedyną ulgę odebrano tym biedakom, którzy za mierne wynagrodzenie pracują ciężko, w izbach dusznych i bez żadnej nadziei na [illegible] zwrot [illegible], jako lu[illegible] drogą i nie [illegible] przyjemności [illegible] przypadek, [illegible] z pewnością [illegible] wyjazdu, [illegible] więc w [illegible] kolejowego [illegible].

Schwytanie mordercy. Policya lwowska uwięziła mordercę Ludwiki Kasprzykiewiczowej we Lwowie. Jest nim Michał Greczyło, były stróż u zamordowanej. Przyznał się on do popełnionej zbrodni. Morderca, dotąd niekarany, liczy 31 lat; jest wdowcem, ma pięcioletniego syna.

W Mogile pod Krakowem zorganizowało na nowo krak. Tow. „Oświaty ludowej" czytelnię, której kierownictwo oddano ks. Celestynowi Grzesiakowi z zakonu OO. Cystersów, w miejsce dotychczasowego

ks. L. Siemieńskiego. Otwarcia czytelni dokonał w dniu 17 b. m. p. Wojnarowicz, wiceprezes tegoż Towarzystwa, który w pięknej przemowie do licznie zgromadzonych włościan obojej płci wskazał cel i korzyści czytelni. „Mam nadzieję — powiedział między innemi — iż historyczna i każdemu sercu polskiemu droga wieś Mogiła przodować będzie siołom polskim w gorliwości korzystania z czytelni, tembardziej, że za kierowników otrzymała zacnych kapłanów OO. Cystersów, którzy z poświęceniem zakonnem i jako nauczyciele szkoły miejscowej, niczego nie zaniedbają, coby się do jej większego powodzenia przyczynić mogło.“ Następnie mowca wzniósł okrzyk na cześć nowego księcia biskupa krakowskiego, co też obecni z zapałem powtórzyli trzykrotnie. Na temat jedności i wspólnej pracy mówił ks. Grzesiak, a O. Franciszek, jako kierownik szkoły, zachęcał lud, by z tej drugiej szkoły (czytelni) jak najgorliwiej korzystał. Z uznaniem należy wspomnieć że ks. Celestyn Grzesiak ofiarował przeszło 500 tomów książek na własność Towarzystwa dla czytelni mogilskiej.

Na pomnik Rejtana w Rapperswylu nadesłano od komitetu emigracyjnego obchodu setnej rocznicy powstania Kościuszki, jako pozostałość, 8 fr. 16 ct, która to kwota w głównym banku Zurychu na książeczkę nr. 141.834 umieszczoną została.

Szczere podziękowanie składa kwestarz *Stanisław Buryan*, prezes Tow. polskiego w Zurychu.

Zmiana własności. Dobra Niecew, Lipnicę Dolną i Wojnarowę Średnią z folwarkami Widomia i Pustki, w powiecie grybowskim położone, nabyli pp. Adam i Stefania z Włodków De Laveaux od p. Antoniego Wejdy za sumę 182.500 złr. Transakcyi dokonano w kancelaryi adw. dra Władysława Chwaliboga w Jaśle.

W sprawie występów pani Ryglewskiej na koncertach w Grybowie otrzymujemy od tejże wyjaśnienie, które ma być odpowiedzią na korespondencyę dra Jakubowskiego w 34 numerze naszego pisma zamieszczoną, że o inicyatywę do swych koncertów dra Jakubowskiego nie prosiła, że współudziału pani Rzuchowskiej nie życzyła sobie, przyczem p. Ryglewska zaprzecza, jakoby ktokolwiek wyrażać miał dr. Jakubowskiemu podziękowanie za urządzenie dla niej koncertu. Wreszcie oświadcza pani Ryglewska, że przeciwko dr. Jakubowskiemu, burmistrzowi Grybowa, jako autorowi oświadczenia, zawartego w 34 numerze naszego pisma, wniosła skargę do sądu karnego.

My, z naszej strony tylko ubolewać możemy, że małomiasteczkowe niesnaski, rozgrywające się o sprawy błahe, a ludzi najzupełniej dla nas i dla ogółu obojętnych, po raz trzeci zmuszają nas głos zabierać. Zadowoleni jesteśmy, że sprawa znajdzie epilog tam gdzie z natury swojej należy, tj. w sądzie karnym.

Polacy w Brazylii. W Brazylii znajduje się przeszło 100.000 ludności polskiej, przeważnie w stanie Parana. Są to włościanie i robotnicy, dla których koniecznie potrzeba kapłanów polskich. Stosunki brazylijskie są pod tym względem bardzo niekorzystne. Koloniści polscy nie mają zaufania do kapłanów brazylijskich, którzy nie mogą rozmówić się z nimi w języku polskim. Wobec tego postanowiono urządzić w Brazylii misye polskie. Składki na urządzenie tych misyj są nadsyłane pod adresem księży Misyonarzy we Lwowie.

Hymn do Apollina. Sensacyjna wiadomość dla filologów i historyków literatury: odkryto w Atenach nowy hymn grecki na cześć Apollina. Przed półtora rokiem podobne odkrycie obiegło już cały świat naukowo-literacki; dziś p. Homelle, dyrektor szkoły francuskiej w Atenach, zawiadamia instytut, że odnalazł podczas jakichś poszukiwań tablicę marmurową, długości 80, szerokości 61 cm., na której znajduje się 28 wierszy hymnu z muzyką według ówczesnej notacyi. Hymn ten opowiada o urodzinach Apollina, o powstaniu miasta Delos, o przybyciu boga do Delfów, kończy się modlitwą. Fragmenty brakujące, w niewielkiej ilości, zostały dopełnione według różnych analogij i dokumentów przez p. Weila. Jednocześnie znaleziono kawałki marmurowych tablic z notacyą muzykalną *peanu*, sławnego śpiewu wojennego Greków, te jednak są bardzo niekompletne. Bliższych szczegółów jeszcze nie ma; prawdopodobnie wkrótce towarzystwa naukowe i muzyczne będą urządzać specyalne posiedzenia, na których chóry i orkiestry będą wykonywać odkryte pieśni.

Pigmejczycy w Kongo. Znany podróżnik afrykański, Jan Dybowski, w jednym z ostatnich numerów *La Nature* zamieścił opis swego spotkania z karłami, zamieszkującymi Kongo. Pierwszym uczonym, który dostarczył dużo ciekawych wiadomości o plemionach karłów w Afryce, był Schneifort, podał on kilka szczegółów o plemieniu „acca“. Udało mu się także wziąć z sobą jednego murzyna tej rasy, ale biedak umarł w drodze do Europy. Następnie, o kraju karłów rozpisuje się obszernie Stanley, który podczas swej wyprawy do Afryki musiał nawet z nimi walczyć. Dybowski jest więc trzecim europejskim badaczem plemienia karłów. Pierwsze spotkanie naszego podróżnika z karłami było podczas formowania w Maumbie wyprawy i najmowania tragarzy do przenoszenia żywności, amunicyi i różnych rzeczy. Na prośbę Dybowskiego przyprowadzono mu jednego z najlepszych miejscowych myśliwych od którego chciał kilku rzadkich okazów zwierzęcych. „Jakież było moje zdziwienie — pisze Dybowski, — kiedym zobaczył maleńkiego człowieka, wyglądającego na 12-letnie dziecko. Wkrótce jednak przekonałem się o mej pomyłce: karzeł ten był człowiekiem dojrzałym i mógł mieć lat około trzydziestu. Stał przedemną z bojaźnią, na twarzy malowała się trwoga. Patrząc na niego, niktby nie pomyślał, że ma się przed sobą odważnego myśliwego, robiącego wyprawy na najniebezpieczniejsze zwierzęta. Zapytałem, skąd wziął się ten człowiek, i odpowiedziano mi, iż jest to niewolnik, należący do plemienia „abongo“, czyli „ahoa“. Plemię to uległo przemocy silniejszego sąsiada i częścią rozproszyło się, a częścią stało się wasalami zwycięzców“. Dybowski zdjął fotografię z tego człowieka i zmierzył jego wzrost, wynosił on 1,385 milim. Kolor skóry dość znacznie różnił się od typu murzyńskiego i był raczej jasno bronzowy: włosy na głowie były ciemno rude. Głowa okrągła i wargi niezbyt wydatne; nos prawie prosty, z nieco rozszerzonemi nozdrzami, brwi i rzęsy jasne; oczy uderzają spokojnym wyrazem. Wkrótce potem Dybowski miał sposobność widzenia jeszcze dwóch „abongo“, którzy wynajęli się do noszenia ciężarów. Z początku nasz podróżnik nie chciał ich wziąć z sobą, obawiając się, iż nie będą mieli dość siły do dźwigania 30 kilogr. przez 10 godzin dziennie, a przytem idąc nader uciążliwą drogą. Karły upewnili go wszakże, że mogą dźwigać takie same ciężary, jak i ludzie rośli. Byli bardzo podobni do pierwszego, widzianego przez podróżnika, ten sam kolor skóry i włosów, też same rysy twarzy i pogodne spojrzenie. Tylko wzrost ich był nieco większy, a mianowicie 1,41 metra. Przyrzeczenia swego dotrzymali i wykazali, iż posiadają niezwykłą siłę. Przez całą drogę ani razu nie pozostali w tyle za innymi. Zdaniem Dybowskiego, rasa „abongo“ wkrótce musi zginąć, gdyż są oni rozproszeni i nie łączą się z innymi tuziemcami, a małżeństwa zawierają tylko między sobą.

Mianowania. Ministerstwo handlu nadało kasyerowi pocztowemu Janowi Międzusińskiemu w Biały posadę kontrolora pocztowego w Krakowie i zamianowało oficyała pocztowego Jana Krechowieckiego w Tarnopolu kontrolorem pocztowym w Tarnowie.

Rada szkolna krajowa postanowiła zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Waleryę Fruzińską starszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Skolem; Jana Dyakowa, nauczycielem kierującym 5-klasowej szkoły męskiej w Jaworowie; Leona Kwaśnickiego, nauczycielem kierującym 5-klasowej szkoły męskiej w Żółkwi; Feliksa Sokołowskiego, starszym nauczycielem 5-klasowej szkoły męskiej w Dolinie; Eugenię Schulmanównę, młodszą nauczycielką szkoły 4-klasowej żeńskiej w Dolinie; Stanisława Borkiewskiego, nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły w Oleszycach mieście; Zygmunta Miarkowskiego, nauczycielem kierującym 5-klasowej szkoły mięszanej w Lubaczowie; Jana Aleksiowicza, nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Krzywczy; Kamilę Piekarską, młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Bronowicach Wielkich; Piotra Wcisłę, nauczycielem w Krzczonowie; Antoniego Wroniewicza w Krzeczowie; Karola Chorążego w Lipnicy Górnej; Zofię Bromilską, starszą nauczycielką i Jadwigę Zawirską, młodszą nauczycielką 5-klasowej szkoły żeńskiej w Mościskach; Karola Mikosia, nauczycielem w Tuligłowach; Jana Stolarskiego, starszym nauczycielem 4-klasowej szkoły w Radymnie; Stanisława Jakubowskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły Majdanie Sieniawskim; Eleonorę Mieczysławę Zgórkównę, młodszą nauczycielką 2 klasowej szkoły w Skołoszowie; Maryę Liszkowę, nauczycielką w Rzepienniku Suchym; Kaspra Płonkę, nauczycielem w Białobokach; Gwalberta Kruczka w Mirocinie; Mikołaja Walaszka, nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Ołpinach; ks. Juliana Czuczkiewicza, nauczycielem religii gr. kat. w 5-klasowej szkole w Sądowej Wiszni; Jakóba Mirkę starszym nauczycielem 5-klasowej szkoły w Łańcucie; Amelię Graffównę, młodszą nauczycielką 5-klasowej szkoły w Łańcucie; Ludwika Dziadeckiego, starszym nauczycielem i Amelię Wollównę, starszą nauczycielką 5-klasowej szkoły w Przeworsku.

Korespondencya Redakcyi.

Dr. A. K. w Krakowie. Odbitki nie przygotowujemy, mamy wszakże wiadomość, iż skutkiem licznych żądań autor sam zarządzić ma osobne wydanie.

Repertoar teatru krakowskiego.

W sobotę 23 lutego: „Dzisiejsi“, komedya w 1 akcie M. Gawalewicza; „Barkarola“, obrazek dramatyczny w 1 akcie M. Gawalewicza; „Na klęczkach“, dramolet w 1 odsłonie J. Kościelskiego; „Consilium facultatis“, komedyjka w 1 akcie J. A hr. Fredry (syna)

W niedzielę 24 lutego: „Kościuszko pod Racławicami“ obraz historyczno-ludowy w 5 odsłonach A. W. Lasoty.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Wilija.** Jeden z jasnych dni chłopskiego żywota, napisał dr. Karol Matyas. Kraków, 1895.

Dola włościanina naszego nie obfituje w dni pogody i wesela. Na tle szarego, codziennego życia dni świąt uroczystych, będące odpoczynkiem po znojnej pracy, i obchody uroczystości rodzinnych, są jedynemi jaśniejszemi momentami, które pod strzechę włościańską ściągają promień słońca i radości. Jednym z takich dni jest obchód wigilii Bożego Narodzenia, dzień postu i oczekiwania pracy i przygotowań do wielkiego święta, łączący się na całym obszarze polskiej ziemi z tradycyjnemi obrzędami i zwyczajami. — We wszystkich dzielnicach okolic kraju wigilia włościanina związana jest z zwyczajami i obyczajami przekazanemi tradycyą ojców i dziadów, sięgającą nierzadko pogańskich nawet czasów. Do charakterystyki dnia tego zajmującym wielce przyczynkiem jest broszurka p. Matyasa, znanego ze swych prac zbieracza zwyczajów i podań ludowych, w której autor bardzo skrzętnie zebrał opis obchodu wilii przez włościan w okolicach Tarnobrzega, Nowego Sącza, Brzeska, we wsiach Gorzyce, Zawada, Zaborów i kilku innych. Zajmująca praca obfitująca w liczne charakterystyczne szczegóły jest pożądanym przyczynkiem do badań etnograficznych i cennych materyałów, zawartych w dziełach Kolberga. *(wp.)*

— **Dziennikarstwo słowiańskie i polskie.** Pod tym tytułem wyszło w Krakowie dzieło, napisane przez magistra prawa, p. St. J. Czarnowskiego.

— **Literatura peryodyczna i jej rozwój** z mapą i dwiema tablicami statystycznemi, napisał St J. Czarnowski. Obszerne to dzieło znajduje się na składzie głównym w księgarni Gebethnera i spółki.

Dział ekonomiczny.

Ruch osobowy i towarowy na kolejach państwowych. Według ostatniego wykazu gen. dyrekcyi kolei państwowych, przewieziono w miesiącu styczniu b. r. na wszystkich liniach własnych i zarządzie kolei państw. pozostających — ogółem osób 2,244.998; ton towarów 1,964.945. Dochód z przewozu osób i pakunków wyniósł 1 462.640 złr., z przewozu towarów 5,021.233 złr.; ogółem 6,483.873 złr. W porównaniu z miesiącem styczniem roku 1894 dochód w styczniu roku bieżącego wykazuje zwyżkę w kwocie 40.510 złr.

Kółka włościańskie w Rosyi. Dzienniki petersburskie donoszą, że wkrótce w radzie państwa będzie rozpatrywany, podniesiony przez ministerstwo dóbr państwa, projekt organizacyi kółek rolniczych. Kółka takie w państwie rosyjskiem poczęły powstawać przed kilku laty, a zakładali je rolnicy w celu ułatwienia zbytu swych produktów i kupna niezbędnych dla gospodarstwa wiejskiego przedmiotów. Pierwsze kółko powstało w guberniach nadbałtyckich w r. 1890 pod nazwą „Samopomoc“. Dotychczasowe doświadczenia, jakoteż liczne przykłady pomyślnego rozwoju spółek rolniczych zagranicą, utwierdziły ministerstwo dóbr państwa w tem przekonaniu, iż szerokie rozpowszechnienie w państwie rosyjskiem rolniczych kółek samopomocy jest bardzo pożądane i możliwe. Wobec tego ministerstwo chcąc ułatwić pracę inicyatorom wspomnianych kółek, proponuje: 1) normalną ustawę dla kółek rolniczych; 2) rozpowszechnienie wśród rolników wspomnianej ustawy normalnej i 3) nadanie gubernatorom prawa zatwierdzania kółek rolniczych, jeśli inicyatorowie zgodzą się na przyjęcie bez żadnych zmian ustawy normalnej.

Książka dla rolników. W tych dniach ukazała się w Paryżu książka p. Jana Danysza pod tytułem „Choroby zaraźliwe u zwierząt szkodliwych i zastosowanie ich w rolnictwie“. („*Maladies contagieuses des animaux nuisibles et leurs applications en agriculture*“). P. Danysz, asystent w instytucie Pasteura i kierownik laboratoryum parazytologii przy giełdzie handlowej, pracuje oddawna nad chorobami pasożytów rolnych, czy to zwierzątek, czy owadów i nad środkami zwalczania i tępienia ich za pomocą zaszczepiania im zarodków zarazy. Ma on w tym kierunku ustaloną reputacyę w naukowym i rolniczym świecie francuskim. Dziełko, o którem mowa, streszcza w jasnej formie rezultat badań na tem polu, dotyczących gryzoni, chrabąszczy i zawiera najpraktyczniejsze i najpożyteczniejsze dla rolników sposoby zakładania ognisk zarazy między temi szkodnikami. L. Grandeau twierdzi, że sam chrabąszcz i jego poczwarka rok rocznie niszczy za 300 mil. fr. zbiorów, a p. Danysz przypuszcza że ogół szkód, dokonanych przez myszy, owady, grzybki mączne itp., dochodzi czwartej części wszystkich zbiorów.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 22 lutego.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (sred. do 0)	741 2 mm	738 7 mm	739 4 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—0°,8	—1°,5	+1°,1
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WSW 2	WSW 1	W 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	81 %	92 %	79 %
Stan nieba 0 pog. 10 zup. pochm.	10	10	8

Uwagi: W nocy i przed południem śnieg.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“.)

Wiedeń, 22 lutego. Dzisiaj Koło polskie odbyło krótkie posiedzenie, na którem hr. Potocki został wybrany do komisyi reformy wyborczej w miejsce hr. Stadnickiego. Oprócz tego mówiono o wywozie nierogacizny w Galicyi do Niemiec i dla tej sprawy wybrano osobny komitet.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego.)

Wiedeń, 22-go lutego. Minister sprawiedliwości mianował adjunkta Zygmunta Kowalskiego sekretarzem rady w sądzie obwodowym w Jaśle.

Wiedeń, 22-go lutego. Cesarz dał ministrowi obrony krajowej gen. Welsersheimbowi wielki krzyż orderu Leopolda.

Wiedeń, 22-go lutego. Cesarz darował 55-ciu więźniom resztę kary, między tymi we Lwowie sześciu mężczyznom i pięciu kobietom, w Stanisławowie czterem mężczyznom, w Wiśniczu dwom mężczyznom.

Wiedeń, 22-go lutego. Pogrzeb arcyksięcia Albrechta będzie mieć cechę ściśle wojskową. Cała załoga wiedeńska, akademia wojskowa z Wiener-Nenstadt, oddział marynarzy, deputacye pułków, których nieboszczyk był szefem, wezmą udział w pogrzebie.

Wiedeń, 22 lutego. Wczoraj po południu przybyła z Warszawy deputacya litewskiego pułku dragonów imienia arcyksięcia Albrechta. Przybyli pułkownik Chrulew i kapitan Wielopolski.

Wiedeń, 22 lutego. Dzisiaj w kościele Augustyanów za staraniem Koła polskiego odbyło się nabożeństwo żałobne na intencyę arcyksięcia Albrechta. Na nabożeństwie byli ministrowie: Madeyski i Jaworski, wiceprezydent Izby Abrahamowicz i wszyscy członkowie Koła.

Wiedeń, 22 lutego. Podkomitet komisyi dla reformy wyborczej dzisiaj wieczór ma posiedzenie.

Wiedeń, 22 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej minister skarbu przedłożył zamknięcie rachunków za r. 1893.

P. Hauck interpelował ministra handlu, czy nauczycielom szkół ludowych i wydziałowych zechce przyznać opust 50% z ceny biletu na kolejach państwowych.

Prezydent polecił odczytać sprawozdanie z wczorajszego poufnego posiedzenia, z czego się okazuje, iż chodziło o interpelacyę p. Kronawettera do ministra sprawiedliwości.

Potem przystąpiono do porządku dziennego — a mianowicie do dalszej rozprawy nad drugą częścią kodeksu karnego o zbrodniach i przestępstwach.

Przy rozprawie nad paragrafami 84—94 o zbrodni stanu p. Lang wykazywał, że kary na tę zbrodnię są zbyt surowe. Zbrodnia stanu jest polityczną i jako taka powinna być traktowana

Zadar, 22 lutego. Gmina Split wręczyła namiestnikowi wspaniale ozdobiony adres wierności i uległości dla cesarza z powodu zajść w gimnazyum w Splicie.

Budapeszt, 22 lutego. Wykaz dochodów surowych i wydatków Kas węgierskich w ostatnim kwartale roku przeszłego w porównaniu z takim samym okresem roku poprzedzającego opiewa:

Łączna suma dochodów wynosi 137,745 616 złr.

W roku poprzedzającym wynosiła 131,261.607; wynik pomyślniejszy o 8 484.008 złr.

Wydatki wynosiły 98 590 864 złr.

W roku 1893 wynosiły 97,364.487 złr. — mniej pomyślnie o 1,226.377 złr.

Jednak ostatyczny wynik w czwartym kwartale roku przeszłego jest o 7,257 631 złr. pomyślniejszy, niż w kwartale roku 1893.

Z łącznej kwoty dochodów w całym roku 1894 okazuje się, że te dochody były pomyślniejsze o 22,757.930 złr., ale wydatki były również większe o 1,861.631 złr.

Mimo to bilans za rok 1894 jest pomyślniejszy o 20,896.299 złr.

Budapeszt, 22 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu stronnictwa narodowego hr. Apponyi potwierdził w zupełności najnowsze doniesienia o rozbiciu się układów co do złączenia się ze stronnictwem liberalnem — a to skutkiem odmówienia ustępstw ze strony partyi liberalnej w sprawie wojskowej. Stronnictwo narodowe trwa bezwarunkowo i niewzruszenie przy swym programie.

Budapeszt, 22 lutego. W Izbie poselskiej toczyły się dzisiaj obrady nad ustawą finansową na r. 1895.

Apponyi oświadczył, że kraj znajduje się w krytycznem położeniu; nowe wybory nie zaradzą złemu. Omawiając sprawę połączenia się (fuzyi) stronnictw, twierdzi mowca, że zwykłe złączenie tak różnorodnych żywiołów zmniejszyłoby raczej swobodę działania parlamentu. Mowca nie ma do rządu żadnego zaufania i wnosi odrzucenie ustawy finansowej.

Sreter, ze stronnictwa liberalnego, przemawia za przyjęciem ustawy, gdyż spodziewa się, że wypadki sprowadzą z czasem połączenie się różnorodnych żywiołów.

Ugron oświadcza, że rząd obecny nie wyłonił się z parlamentu.

Berlin, 22 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego radzono nad projektem o podatku od tytoniu. Sekretarz stanu do spraw skarbowych hr. Posadowsky uzasadniał ten projekt jako konieczność finansową i zbijał obawy, iż konsumcya się zmniejszy i wielu robotników straci zarobek.

Mowcy ze stronnictwa środkowego, narodowo-liberalnego i konserwatywnego zgodzili się w zasadzie na ten projekt, ale zażądali, aby dla zbadania szczegółów odesłać go do komisyi.

Mowcy ze stronnictwa wolnomyślnego, socyalno-demokratycznego i antisemickiego sprzeciwiali się temu projektowi.

Berlin, 22 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu pruskiego ukończono rozprawę nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. W toku rozprawy wyjaśniał minister Koehler, że nowo założony dziennik *Berliner Correspondenz* przeznaczony jest do zbijania kłamstw, szerzonych przez dzienniki i walczyć w obronie prawdy. Dziennik ten będzie z pewnością nudny. Jedynemi dziennikami, które są wyrazem poglądów rządowych, są: *Reichsanzeiger* i *Berliner Correspondenz*. Oczywista rzecz, że nie można przeszkadzać temu, iż niektóre dzienniki zasięgać będą wiadomości ze źródeł urzędowych.

Berlin, 22 lutego. Według *Nordd. Allg Ztg* rząd zamierza corychlej zwołać radę stanu dla roztrząsania sprawy agrarnej. Ale przygotowania konieczne nie pozwalają zwołać jej przed jedenastym marca.

Berlin, 22 lutego. *Reichsanzeiger* obwieścił że do międzynarodowej konwencyi, zawartej w Dreźnie dnia 15 kwietnia roku 1893 dla zapobiegania rozwlekaniu się cholery, przystąpiła Serbia i Liechtenstein.

Berlin, 22 lutego. Według *Reichsanzeigera* rząd pruski wykupił dwie linie kolejowe nad rzeką Werrą i nad rzeką Salą. Ruch i administracya przeszły w ręce Prus już od 1 stycznia roku bieżącego. Wymiana akcyj na konsole pruskie i rozwiązanie obu prywatnych towarzystw nastąpi drugiego miesiąca po potwierdzeniu umowy.

Berlin, 22 lutego. Bilans berlińskiego Towarzystwa handlowego wykazuje dochodu 7,517.705 marek. Rada nadzorcza postanowiła użyć milion marek na odpisanie z rachunku spółek i efektów, dalej przeznaczyć 5 408.757 marek na 7-mio-procentową dywidendę (przeszłego roku było 3 657 823 marek), 50.000 przeznaczyć do funduszu pensyjnego, a 185.392 marek przenieść na rachunek przyszłego roku.

Paryż, 22 lutego. Prezydent ministerstwa Ribot i minister handlu Lebon przyjęli wczoraj deputacyę fabrykantów cukru, którzy zwracali ich uwagę na ewentualne skutki dla cukrownictwa francuskiego w razie, gdyby w Niemczech premia wywozowa od cukru była uchwalona.

Obaj ministrowie odpowiedzieli, że ministerstwo już zwróciło uwagę na uchwałę parlamentu niemieckiego w sprawie premii wywozowej i rozmyśla nad środkami jakich należałoby użyć, aby skutki niemieckiej premii wywozowej zniweczyć.

Paryż, 22 lutego. W procesie o wymuszenie wczoraj zapadł wyrok, a mianowicie Declercq skazany na 15 miesięcy więzienia i 200 franków grzywny, Girard i Heftler każdy na 2 lata więzienia i po 1000 franków grzywny a Dreyfus na rok więzienia i 500 franków grzywny. Oskarżeni Trocard i Canivet uwolnieni. Oskarżeni Portalis i Błażowski skazani zaocznie, pierwszy na pięć lat więzienia i 3000 franków grzywny, Błażowski na dwa lata i 200 franków grzywny.

Paryż, 22 lutego. Według doniesień do *Agencyi Havasa* z Tangeru poseł włoski został telegraficznie odwołany i bezzwłocznie odpłynął do Gibraltaru.

Paryż, 22 lutego. Według doniesień do *Agencyi Havasa* z Petersburga na tamtejszym uniwersytecie miało przyjść do poważnych zaburzeń, do starcia między policyą a studentami i do licznych uwięzień. Spokój przywrócono.

Marsylia, 22 lutego. Dzienniki, które ostatnią pocztą z Tonkinu nadeszły, donoszą, że dn. 30 grudnia roku przeszłego transport żywności pod strażą 22 strzelców i jednego sierżanta został napadnięty przez bandę rozbójników. Ze straży padło 13 ludzi a 8 było rannych. Rozbójnicy zabrawszy łupy uszli. Dnia 11 stycznia kolumna wojskowa zdobyła stanowisko, jakie rozbójnicy zajmowali nad granicą chińską. Trzech oficerów i dziewięciu żołnierzy tej kolumny padło a 23 żołnierzy, przeważnie krajowców, było rannych.

Petersburg, 22 lutego. Według telegramu do dziennika *Nowoje Wremia* z Tambowa — w nocy z dnia 17 b. m. na 18 zderzył się pociąg pospieszny idący z Kozłowa pod stacyą Rjazskiem na linii woroneskiej z pociągiem towarowym.

Zginęło osób siedm; trzy wagony pociągu pospiesznego i siedm towarowego zgruchotane.

Madryt, 22 lutego. Według uchwały rady ministrów królowę-rejentkę na pogrzebie arcyksięcia Albrechta reprezentować będzie marszałek Martinez-Campos. Już wczoraj miał on stanąć w Wiedniu.

Bukareszt, 22 lutego. Minister wojny wczoraj wieczór odjechał do Wiednia; będzie on przedstawicielem króla na pogrzebie arcyksięcia Albrechta, podczas gdy poseł rumuński Ghika będzie przedstawicielem rządu rumuńskiego.

Londyn, 22 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby gmin wniosek p. Jamesa żądający odroczenia Izby dla zaprotestowania przeciw ponownemu zaprowadzeniu ceł od bawełny w Indyach wschodnich został odrzucony 304 głosami przeciw 109.

Londyn, 22 lutego. Według *Biura Reutera* z Kairu wieści rozgłaszane przez dzienniki europejskie o sytuacyi w Egipcie są cośkolwiek przesadzone. W ogólności kraj jest zadowolony i spokojny.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 22 lutego 1895.	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	102	—
Zjednoczony dług w srebrze	102	05
Austryacka renta złota	125	55
4% austryacka renta (marcowa)	101	10
4% węgierska renta złota	124	20
4% węgierska renta koron.	99	45
Akcye banku austro-węgierskiego	1091	—
Akcye kredytowe	410	90
Londyn	123	95
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	60	47½
20 marek	12	10
20-to frankówki za sztukę	9	82
Banknoty włoskie	46	85
Dukaty austryackie	5	82

Wiedeń, 22 lutego. Ruble 132 50. Cena nafty 16·— — —·— Spirytus gotowy 15 50. — Żyto na wiosnę 5·62—0·00. Pszenica na wiosnę 6·55 do 0·00. Owies na wiosnę 6·17—0·00.

Wiedeń, 22 lutego. 4% oblig. poż. kraj. z 1891 97·75; 4% oblig. poż. kraj. z 1893: 98·30; 4% galic. fund. propin. 97·80; 4½% list. banku kraj. 100·80; 5%-owe obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56 let. 98·50; Akcye Karola Ludwika 221·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 313·—; Losy z 1854 na 250 złr. — 152 50; losy z 1860 na 500 złr. — 159·40; losy z roku 1860 na 100 złr. 164 50; losy z 1864 za 100 złr. -- 199·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 411·50; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 459·—; Länderbank na 200 złr. — 291·60; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1087—

Berlin, 22 lutego. Godzina 2 minut 55 po poł. Austryackie kredyty 251·20 mrk. Węgierskie kredyty —·— mrk. Austryacka złota renta 103 50 mrk. Austryacka srebrna renta 99 40 mrk. Węgierska złota renta 102 70 mrk. Węgierska renta koronowa 97·40 mkr. Austryackie banknoty 165 20 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej 151 25 mrk. Ruble 219 25 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 67·50 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor: *Michał Konopiński.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*